

*„Jak diabeł Przechera miejskim rajcą chciał ostać”
(str. 85 – 88)*

Od dłuższego czasu nie mówiło się o niczym innym w Lewartowie, jak tylko o mających się odbyć wyborach miejskich rajców. Oczywiście, nie wszyscy byli tymi wyborami szczerze zainteresowani, ale cała starszyzna cechowa, a i co świątlejsi mieszczanie także szykowali się do wyborów. Przecież chodziło o sprawę nie byle jaką, o powierzenie dalszych losów miasta w godne dłonie. Przeto na przeróżnych spotkaniach i cechowych, i towarzyskich rozważano, kogo by tu jako przedstawiciela społeczności do ratusza delegować. Zastanawiano się, czy to mistrza cholewkarskiego, Wincentego, znanego z dobrej roboty i ciętego języka, czy może raczej Wojciecha, też z tego cechu, człeka spokojniejszego, ale rzetelności wielkiej. Byli tacy, którzy opowiadali się za Barnabą, mistrzem piekarskim, który to każdego dnia w świeże i bardzo smaczne pieczywo miasto zaopatrywał i w dodatku wagi na bochnie nigdy nic chybił. Inni znów zalety Bożydara wychwalali, który to kielbaśnikiem był znakomitym i wyrobów lepszych niż u niego nikt nigdzie nie uświadczył. Piwowar Gerwazy też miał wielu swoich stronników, bo piwo produkował przednie, a nieraz bywało, że w czas jarmarku niejednego chętnego i spragnionego swoim złocistym trunkiem bez żądania zapłaty ugościł. Jednak co świątlejsi mieszczanie podnosili zalety Michała, bakałarza lewartowskiego, który młodzikom wiedzy w szkółce przysparzał, przy czym na oporniejszych w czerpaniu nauk nigdy własnej ręki — niby rodzony ojciec — nie żałował. Pogadywali niektórzy o kandydaturze Antoniego, miejscowego medykusa, co to i złamaną rękę potrafił tak ustawić, aby się prawidłowo zrosła, i bolący ząb sprawnie usunął, i driakwie prze-

różne a skuteczne na rozmaite bolączki oraz dolegliwości zawsze znalazł. Mieli zacni lewartowianie oprócz tych również paru innych kandydatów, tak samo godnych rajcowskiego stołka, nic dziw zatem, że w rozmowach każdy swego najlepszym przedstawiał. Rozprawiano więc o nich i w karczmie, i w domowych zaciszach, i przy straganach na rynku, jak też i podczas przypadkowych spotkań. Słuchał nieraz takich rozmów diabeł Przechera, który się od pewnego czasu po mieście i po okolicy włóczył i ciekawie wszystkiego nastuchiwał. Od tego słuchania przyszedł mu do głowy diabelskiej pomysł, aby własną kandydaturę do miejskiej rady wylansować.

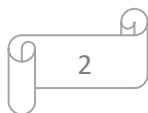
— Gdybym tak rajcą został — przemyślało chytre diablisko — miałbym swoją robotę znacznie ułatwioną. Wiadomo, co głos rajcy, to nic pospolitaka. Rajca szybciej może zwykłego człeka do czegoś przekonać, namówić, zachęcić. Tedy i mnie byłoby łatwiej swoją robotę na rzecz piekieł prowadzić, ludzi do czynienia złego podjudzać i na manowce sprowadzać. A przecież wiadomo, że manowce to najlepsza ścieżka do piekła...

Zaczął więc czarci syn swoją wyborczą kampanię. Ruszył między ludzi i swoją kandydaturę jął wszem i wobec zachwalać. Przysiadł się w karczmie do kilku rzemieślników, którzy piwkiem od Gerwazego właśnie się raczyli. Sprowadził rozmowę na temat wyborów i rzecze:

— Gdybym to tak ja został rajcą, to bym dla mieszkańców naszego Lewartowa dużo dobrego zrobił — rozpoczął chytrze swą wyborczą perorę, celowo podkreślając, że to dla „naszego Lewartowa” chciałby się starać.

— A co byś takiego dobrego nam uczynił, nieznajomy panie? — spytał czeladnik murarski.

— Wybudowałbym wam nową karczmę, albo lepiej, nawet dwie karczmy. Takie posiadające dobre piwo i mocną okowitę, nic dorabianą wodą... Jak się ludziska popiją, to i do złego ich można szybciej sprowadzić. Ale tego nie rzekł, a tylko sobie pomyślał.



Akurat posłyszał to karczmarz, tęgie chłopisko, dla którego dwie nowe karczmy w mieście stanowiłyby ogromną konkurencję.

— Co ty tu, przybłądo, takiego gadasz? Po co ludziom dwie nowe karczmy? Czy tu, w mojej, miejsca dla chętnych za mało? Czy moje piwo kiepskie a kiełbasy marne? A może uważasz, że ja do okowity wody dolewam i w ten sposób moich gości oszukuję? Skądżeś tu przylazł, że takie rzeczy pleciesz?

I pochwyciwszy mokrą ścierkę z szynkwasu zamierzył się na Przecherę nie na żarty. Umknął przestraszony diabeł, bo — jako się rzekło — karczmarz wyglądał na osiłka, jednak mimo tej porażki o swym pomysle nie zapomniał. Do sprawy zbudowania nowej karczmy, ale już tylko jednej, wrócił w rozmowie z napotkanym przechodniem.

— Karczmę byś nam, jako rajca, pobudował drugą? — powiada lewartowianin. — A bo to w miasteczku innych potrzeb nie ma? Tak na przykład jaką porządną chałupę postawić i na szkołę bakałarzowi przeznaczyć? Żeby dzieciaki lepsze warunki do nauki miały i w takim ścisku, jak teraz, nie siedziały. Więc ja, mój panie, z pewnością na twoje rajectwo tu naszym cechu swego głosu nie dam.

Stropił się diabeł, ale poszedł dalej. Przyłączył się w rynku do grupki ludzi rozprawiających, kto tu rajcowskiego stołka najgodniejszy.

— A juści, że ja! — włączył się do dyskusji. — Tylko ja mogę dla wszystkich coś dobrego zrobić. Tylko ja potrafię zadowolić wasze życzenia i potrzeby. Dlatego tylko mnie powinniście na rajcę wybrać!

— A ktoś ty taki, że tak dużo gadasz i że tak dużo potrafisz? — zapytał ktoś z gromady.

— Jestem możnym i bogatym człowiekiem. Wiele dla was zrobię, bylebym tylko rajcą został.

— To co takiego zrobisz?

- Najpierw wybrukuję wam ten rynek, żebyście nie musieli po deszczu tonąć po kostki w błocie.
- A co jeszcze? Spytał ktoś inny.
- Odmaluję i odnowię wam galanto wszystkie domy przy tej ulicy, żeby pięknie wyglądały.
- Tylko tyle? — odezwał się jakiś głos wątpiący.
- Nie tylko. Wybuduję wam nowy ratusz, taki wielki, jakiego nie uświadczysz w żadnym innym mieście.
- A nową dzwonnice przy naszym kościele postawisz, bo ta stara jut się rozpada — zapytał Szymon, kościelny, co to się przypadkiem do zgromadzonych przyłączył.
- Na te słowa diabła jakby ktoś wiadrem zimnej wody oblał.
- Nie — wybąkał po chwili — dzwonnicy wam nie wybuduję...
- Dlaczego? Skoroś taki bogacz?
- Bo... bo... — jąkał się diabeł, gwałtownie myśląc, co by tu sensownego powiedzieć.
- Bo... — No, wystękażże wreszcie — ponaglił go Szymon.
- Bo... bo mam inny projekt.
- Jaki?
- Zbuduję wam piękną przystań nad Wieprzem, sprowadzę łódki, będzie grała kapela, będzie latem wesoło i przyjemnie — odetchnął, że wreszcie udało mu się zejść z tematu dla diabła raczej niebezpiecznego.
- W niedzielę? W każdą letnią niedzielę?
- Może być i w niedzielę też. Nawet od samego rana.
- W niedzielę od rana to my idziemy do kościoła, a na tę twoją przystań możemy przyjść dopiero po sumie.
- Trząchnęło diabłem na te słowa, ale tokuje nadal.
- Zgoda. Może być, i popołudniu, może być każdego letniego dnia. Osobiście będę na was oczekiwał i każdy dodatkowo jakiś prezent ode mnie dostanie.
- Toś ty taki hojny i taki bogaty, panie?

— A jakim rzekł, bogactwo mam niezmierzone, tylko uczyńcie mnie waszym rajcą, a nie pożałujecie tego. Przekonacie się rychło — i Przechera zaśmiał się w duchu.

— W takim razie chyba nam z nieba spadłeś, albo cię samo niebo nam zesało...

Na te słowa przygięto diabła do ziemi. Zmalał, skurczył się, ale wykorzystał jeszcze resztkę diabelskiej siły, by się wyprostować.

— Ludzie! — zawołał nagle ktoś z tłumu, który tymczasem z garstki rozrósł się do sporych rozmiarów. — Ludzie! Dobroczyńcę mamy! Panie dobroczyńco, powiedz nam swoje imię a będziemy dziękować Panu Bogu za te dary, które nam tu obiecałeś, i modlić się za twoje zdrowie i za długie lata!

Tego czartowi było już za wiele. Znikł, jakby go nigdy w tym miejscu nie było. Zawiedzeni ludzie rozeszli się do domów, a na rajców wybrali kogo należało.

Oczywiście, Lubartowianie doczekali się i wybrukowania rynku oraz ulic, i odnowienia kamieniczek, i rewitalizacji miasta, i nowej zieleni, i wielu domów, i budowy ratusza, ale to nie miało nic wspólnego z diabelskimi obietnicami Przechery, a stało się za sprawą ich własnej pracy i starań.